Numer 41 „Wolnomyśliciela Polskiego" został skonfiskowany
Cena egz. 60 gr.
Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII — WARSZAWA — 1935 — 1 LISTOPADA — 42 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Jak budowano mosty pomiędzy judaizmem a chrystjanizmem *)

Wstęp

1.

Temat, który zamierzam poruszyć, jest nader trudny, niebezpieczny, niemal nowy.

Jest trudny, bo wymagałby śledzenia setek świętych tekstów i tysięcy teologicznych komentarzy dla charakterystyki zawiłych ścieżek, któremi szła szalona myśl ludzka w nadziei, że z ziemi trafi do religijnego nieba i w olbrzymiej próżni międzygwiezdnej znajdzie błogi przytułek wiecznego żywota. Więc ten temat nie mieści się w ramkach odczytu.

Jest niebezpiecznie śliski, gdyż wydobywanie gwoli wyrazistym uogólnieniom śmieszności i absurdów może nasunąć słuchaczom wnioski zbyt jednostronne, od których mówca jest daleki. Jednostronnem byłoby np. odsądzanie od głębi i piękna wszystkiego, co wysnuła zamierzchła przeszłość i umieściła w prastarych księgach, a przypisywanie monopolu szlachectwa i mądrości wyłącznie temu, co nosi świeżutki stempel świecki dnia bieżącego. Albowiem i nasza żywa współczesność — i to na gruncie świeckim—snuje nieraz modne a horrendalne głupstwa, w myśl twierdzenia Słowackiego, że

„głupstwo jest wieczne — głupstwo nie może umierać;
„od wieków z niewyczerpanej wynika osnowy".

A z drugiej strony jakiś okrzyk tragiczny, dobywający się z księgi biblijnej głosem salomonowym: „Marność nad marnościami—i wszystko marność" (Vanitas vanitatum) nosi stempel głębokiej mądrości, przed którą chylą się i chylić będą wieki. Albo to chrystusowe słowo ewangelicznej litości, powstrzymujące faryzeuszów: „kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na tę niewiastę kamieniem" — czyż nie świadczy, że wspaniały ideał moralny zrodził się przed wiekami? Natchnienia Buddy, lub Jezusa idą przed nami, jak drogowskazy przyszłości.

Aby uniknąć jednostronności w ocenie starych ksiąg-hebrajskich, indyjskich, czy greckich — godzi się pamiętać myśl Renana, wyrzeczoną w dziele o „Przyszłości nauki". Szydzi on słusznie z komentatorów, udających, że w każdem słowie homera znajdują piękno i mądrość, przewyższające wszystko, co stworzyła nauka i poezja dzisiejsza. Mądrość i piękno tkwią w prastarych księgach homeryckich lub mojżeszowych, ale tkwią i w czemś innem. Oto nie imponuje nam świeżutka mądrość i sztuka byle epigona, korzystającego z pracy mnóstwa pokoleń, prostujących stare błędy—mądrość i sztuka nieoryginalna. Ale ze słusznem wzruszeniem i podziwem stajemy wobec natchnień naszych przodków, którzy stawiali pierwsze potężne kroki śród ciemności, otaczających bezradność dziecięcego umysłu ludzkiego — mądrość i piękno tamte tkwią w uczuciu naszem, w świadomości, że spozieramy na pamiątki archaiczne, na cudownie naiwne fundamenty naszej dumnej z siebie—i słusznie dumnej—teraźniejszości, która mozolnie wyrastała ponad pierwsze konieczne błędy genjalnego dzieciństwa myśli ludzkiej!

Podobne wzruszenie ogarnęło mnie kiedyś na

*) Odczyt wygłoszony w Polskim Związku Myśli Wolnej dn. 28 września 1935 r.

widok garstki włosów, przyklejonych do papierka i umieszczonych za szkłem w panopticum berlińskiem, gdy wyczytałem pod nią napis: „włosy Humboldta“; bo uświadomiłem sobie, że to jest tensam kosmyk, który zwisał nad kraterem Wezuwjusza, gdy odważny przyrodnik—pierwszy z żyjących — zajrzał przed dziesiątkami lat do śmiercionośnej paszczy ognistej!

Pragnąłbym zatem, abyście to moje zastrzeżenie wstępne zatrzymali w pamięci, gdy — w imię postępu ludzkości — prowadzić was będą szlakami nieubłaganej krytyki świętych tekstów. Stały się one bowiem zmorami, powstrzymującemi rozwój życia, w komentarzach tych, którzy hamują nadejście jasnego południa na rzecz majaków mglistego świtu ludzkości—którzy usiłują zasypać wszystkie źródła prawdy, odkryte przez nowych genjuszów, pielęgnowane pracą szeregu nowych pokoleń—gwoli rzekomej zdrowotności jakiegoś świętego źródła, zalatującego zapachem zgnilizny. Prawem życia nie może być komentatorskie pasorzytowanie na archaicznej mądrości—choćby stroiło się w kolory nowego stylu i wyzyskiwało subtelne narzędzia nowych metod myślenia dla tchnięcia ducha w próchno.

2.

Oto wstępujecie w progi synagogi lub kościoła i słyszycie głos, bijący w kazalnicy. Albo towarzyszycie pochodowi pogrzebowemu na cmentarz i wsłuchujecie się w przemówienie nadgrobne księdza, lub pastora.

Zawsze na wstępie jakiś tekst z psalmisty, Izajasza, Mateusza, Jana, czy św. Pawła—a potem, niby winna latorośl, okręcająca się wokół pałki, długi komentarz, mający rodowód w analogicznych komentarzach z przed stu, kilkuset lat, czy paru tysięcy.

I mimowoli—wbrew prawowitym wzruszeniom, odziedziczonym po przodkach, lub nabytym przez wychowanie, a popartym powagą Renana — wbrew nawet smutkowi chwili, gdy stoicie nad grobem bliskiego człowieka—ogarnia was, ludzi myślących współcześnie, tajna irytacja. Zapytujecie siebie: „czyż myśl ludzka przestała pracować od paru tysięcy lat?... czy niepodobna do kazania, lub przemówienia nad grobem, odszukać tezy, choćby w w duchu religijnym, u nowożytnego pisarza? Czyż ci duchowni nie czytają nic, oprócz Biblji i Ewangelji?

Przyznaję się do tej naiwnej myśli, że pożądałem kazań, opartych na jakiejś pięknej cytacie z autora „Nędzników“, Wiktora Hugo. Zapominałem oczywiście, że w danym wypadku chodzi o dokumentalne „słowo boże“ — nie zaś o słowo, choćby piękne i mądre, z pism... człowieka!

Irytacja ta nie gaśnie — owszem wzrasta, gdy tekst jest mądry, ale mądry dla swojej chwili i miejsca urodzenia, a pseudo-subtelny komentarz fałszywą przenośnią nagina go do chwili bieżącej i warunków życia, nie mającego nic wspólnego z bytem starej Palestyny. Nie wygasa irytacja, rośnie i wtedy, gdy tekst jest nikły, lub pozbawiony sensu, a komentarz stylizowany pięknie i ożywiony tchem moralnym, bliskim współczesności—bo i po cóż udawać, że się komentuje coś wiecznie świętego? Wypadki bowiem, kiedy stary tekst posiada myśl głęboką i komentarz tchnie prawdą trafną i oryginalną—są przy najskromniejszych wymaganiach niesłychanie rzadkie.

Otóż z czasem postarałem się zapanować nad ową irytacją i poddać sprawę objektywnemu badaniu — *sine ira et studio.*

3.

Tak znalazłem mój temat. Jest on — jak rzekłem—nieomal nowy. Wprawdzie wchodzi w dziedzinę psychologji wiary, która posiada wielu głębokich i uczonych tłumaczy. Dotyczy związku między judaizmem a chrystjanizmem, wielokrotnie i wielostronnie wyjaśnianego w nauce religjoznastwa,

Ale nikt dotąd nie pokusił się o to, iżby scharakteryzować na żywych przykładach—na wzorach kazań przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich — w jaki sposób nadużywa się w ciągu wieków całych, wobec cierpliwych mas słuchaczy, tekstów Starego Zakonu celem znalezienia w nich oparcia dla idei Nowego Testamentu, w jaki sposób uwiecznia się, czyni się nieśmiertelnem tak zwane „słowo boże“—w jaki sposób rzekoma mądrość epok zamierzchłych, sprzed ery chrystosowej, otrzymuje walory „prawdy niezwykłej“, popierającej „mądrość religijną“ dnia bieżącego—w jaki sposób wczoraj i dziś uświęcają się wzajem. Nikt nie pokusił się o to, aby scharakteryzować rzeczowo tę przedziwną logikę, która potrafi wiązać najodleglejsze teksty, mające znaczenie dla danej chwili i danego miejsca, z poglądami, które odbiegły od tamtych o całe wieki, nabrały innej treści i ducha, a przemawiają do pobożnych owieczek w dniu dzisiejszym, w najróżniejszych punktach ziemi — stanowiąc przy wszelkich przeobrażeniach jakoby wieczno trwałe przesądy.

Typ umysłowości, utrzymującej więź pomiędzy świętością Biblji i Ewangelji i potrzebami religijnemi współczesnych tłumów charakteryzowany był raczej ukośnie—od strony charakteru, jako gatunek szarlatańs̄twa, lub od strony uczucia, jako wcielenie fanatyzmu. Nie był rozważany ze strony metody myślenia, czy to nieszczerze operującej mniej lub więcej zręcznemi solizmatami, czy w razie głębokiej szczerości przecież popełniającej dziwne błędy — jaskrawe a niewidoczne tak dla nauczyciela, jak dla zasłuchanych prostaczków, nieraz należących do sfer tak zwanej inteligencji.

4.

Gdyby odnośna robota została dokonana — a potrzebne są tu grube tomy i zbiorowe wysiłki — okazałoby się, jak mocno błądzą z jednej strony inteligentni żydzi, lubiący powoływać się, dziś zwłaszcza, na obowiązki wdzięczności, zaciągnięte przez chrystajanizm u Starego Zakonu, jak mocno błądzą z drugiej strony antysemici, niedoceniający tego obowiązku i wielkości pożyczki chrześcijańskiej ze źródeł Pięcioksięgu i Proroków. Prawda bowiem znajduje się wpośrodku pomiędzy przecenianiem i niedoceną.

Tak jest! właśnie żydzi inteligentni, skutkiem nieznajomości zasad religji chrześcijańskiej, popełniają błąd, nie postrzegając, jak daleko odbiega teologja katolicka i protestancka od tekstów starożydowskich, na które tak chętnie się powołuje. Błąd ten nie obciąża żydów prawowiernych, zachowujących obojętność w tej sprawie, lub zgóry osądza-

jących religję chrztu, zamiast obrzezania, hołdującą obrazom, za pogaństwo bez ratunku. Natomiast żydzi inteligentni—acz często są całkiem niereligijni—z dumą wskazują na siebie, jako na przedstawicieli narodu wybranego, który dał światu aryjskiemu pełną religję; nie doceniają oni tej olbrzymiej wkładki, jaką w idee, zapożyczone od Wschodu, włożyła praca wieków, dokonywana przez katolickich i protestanckich teologów, celem wlania aryjskiego wina w starosemickie miechy. Różnice są tu nieraz tak wielkie, jak pomiędzy posągiem Mojżesza dłuta Michała Anioła i zakazem mojżeszowym rzeźbienia ludzkich postaci, lub jak między włoskiego typu Madonnami Rafaela a orjentalną Mirjam, tradycyjną matką Jezusa.

Wszelako nie mniej ważny błąd popełniają i antysemici, zacierając w pamięci i wyobraźni rysy judaistyczne, przechodzące poprzez odszczepieńców wiary żydowskiej, na początku ery naszej, ze źródeł prorockich i ewangielicznych do tradycyj narodów pogańskich Europy, i ożywiające nowym duchem prastare formy grecko-rzymskie i latyno-germańskie. I tu również święci triumf ignorancja, starająca się zapomnieć przez niechęć do żydów, że Jezus — podług ewangelji — pochodził z plemienia Benjamina i Dawida, a jego „boża rodzicielka" nosi w litanjach miano Królowej Sjonu.

Tym sposobem stosunek pomiędzy judaizmem i chrystjanizmem — stosunek rzeczywisty między kapitałem żydowskim i składanemi procentami, wytwarzanemi przez klery wyznań chrześcijańskich, zostaje gruntownie przez obie strony zapoznany.

Mało kto zastanawiał się nad tem, jak różnemi drogami przy rozwijaniu tematów starotestamentowych poszła umysłowość żydowska w swoistej logice rabinów talmudycznych, rozszczepiających wzdłuż na dziesiątki części włos i grzęznących w formaliźmie obrzędowym — oraz myśl chrześcijańska, wysuwająca na plan pierwszy ideologję grzechu prarodziców rajskich i zbawienia przez mękę krzyżową Jezusa. A jeśli jeszcze między ową logiką talmudyczną i scholastyką mnichów średniowiecznych dadzą się namacać węzły pokrewieństwa, czy to w subtelnościach pseudo-logicznej argumentacji, czy w rozwijaniu przesądów o djabłach i siłach nieczystych—to już całkiem odmienną od komentarzy talmudycznych jest budowa fantastycznych mostów papierowych między tradycjami Starego i natchnieniami Nowego Zakonu w epokach późniejszych, a zwłaszcza w kazaniach współczesnych nam księży i pastorów.

Wreszcie, to podkreślić się godzi, że jakkolwiek pierwotni duchowni protestanccy szli drogami odziedziczonemi po Rzymie, to jednak w miarę rosnącej z czasem przepaści między katolicyzmem i protenstantyzmem — oba te wyznania jęły w odmienny sposób kształtować dla gmin swoich owe prastare tradycje. Oczywiście katolicyzm—bardziej skłonny do zachowywania plastycznych wyobrażeń pogańskich, odsuwał się coraz bardziej od tradycji staro-hebrajskiej, podczas gdy protestantyzm, który rozpoczął od żądania prawa czytania i samodzielnego komentowania Biblji, nigdy nie wyrzekł się czerpania z jej bogatych źródeł w całej rozciągłości.

Tak rozumiany przez nas temat byłby zbyt obfity na ramy jednego odczytu. Tedy na dziś obieramy tylko małą cząstkę tematu.

I.

Mosty między judaizmem i chrystjanizmem budowały wieki — budowało je tysiące umysłów, nastrojonych na ton teologiczny. Wskażę wam jeno szczegóły architektoniczne jednego z najwspanialszych mostów, w którym krystalizuje się praca pokoleń teologów; dadzą nam one pojęcie o technice tej budowy, zawierającej się w operowaniu najdziwaczniejszemi metaforami.

Opis takiego mostu znajdziemy w 8-tomowem dziele francuskiego księdza, Gaume'a, zaopatrzonem w aprobatę biskupią, tedy stanowiącem najmiarodajniejszy wykład „Zasad i całości wiary katolickiej",— jak brzmi tytuł tego dzieła w przekładzie polskim z przed lat trzydziestu. Oprzemy się głównie na nauce, zawartej w tomie II na przeszło 300 stronach, w przeszło 30 rozdziałach, zatytułowanych: „Mesjarz obiecany i wskazany w figurach", „Zastowanie obietnic, figur i proroctw Starego Zakonu do Pana Naszego Jezusa Chrystusa" i t. p.

Wolnymyśliciel przystaje zdumiony i przerażony wobec ogromu fantazji, która budowała te mosty z papieru i... mgły, poświęciła na nie całe stulecia pracy i wmówiła miljonom wiarę w ich spiżową wartość.

Jest pytanie zdradzieckie — wylęgło się ono oczywiście w niegodziwej duszy sceptyka-wolnomyśliciela: „dlaczego dobry pan bóg zesłał na ziemię tak późno—po wiekach całych — swojego syna ku zbawieniu ludzkości"?

Ksiądz Gaume — w myśl zasad wiary katolickiej — daje nam na to zapytanie całkiem jasną odpowiedź, która nie zadowoli tylko upartych i niegodziwych sceptyków. Posłuchajmy:

„W początkach ludzie byli jakby dopiero co przebudzeni: zbyteczna (!) światłość byłaby ich zaślepiła. Bóg oszczędzał ich słaby wzrok".

Jakże odbywało się to oszczędzanie słabowzrocznych?

„Z początku Bóg pokazuje tylko blade światełko świtu, t. j. o wielkiej tajemnicy odkupienia udziela tylko tych wiadomości, jakie ludzie znieść mogą. Tak było od Adama do Mojżesza. Była to religja Patrjarchów — prawo natury" — „szkic obrazu".

„Następuje potem żywsza jasność jutrzenki — jest to religja Mojżesza do Mesjasza, czyli Religja pod Zakonem. Więcej rozwinięta w dogmatach i przykazaniach, wspanialszym otoczona obrzędem. Daje ona wyraźniejszą wiadomość o Zbawicielu — jestto już dokładniejszy zarys obrazu.

„Nakoniec, w pełności czasów, kiedy ludzie byli już dość przygotowani do przyjęcia wielkiej tajemnicy odkupienia, Bóg wprowadza samo słońce, Pana Naszego, Jezusa Chrystusa, otoczonego całym blaskiem najpiękniejszego dnia: jestto już obraz wykończony".

Mamy tu zatem pewną ewolucję moralno-religijną pod okiem dobrego pedagoga, pana boga, który nie chciał oślepić ludzkości odrazu zbyt jaskrawą dla słabego wzroku prawdą. Ale już tu chwyta nas pewna wątpliwość, obca szanownemu księdzu.

Jakto?!... ludzie rozwijali się pod Starym Zakonem dla przyjęcia wielkiej prawdy—i oto w „pełni czasów, gdy byli już dość przygotowani przez obietnice Zakonu"—zjawia się owa światłość, przychodzi syn boży — i zostaje... ukrzyżowany przez

tych dostatecznie przygotowanych, bo na żądanie kapłanów, najświatlejszych w Zakonie?!... A to się nazywa „najpiękniejszym dniem“.

Logika to nieco dziwna! Dziwniejszem jeszcze jest to, że olbrzymia większość wybranego ludu, przygotowanego przez Stary Zakon, nie uznaje tej „prawdy“—natomiast nawrócone są przez odszczepieńców Izraela właśnie narody pogańskie, t. j. te, które nie były przygotowane do przyjęcia Mesjasza i nie otrzymały żadnych o nim obietnic, bo nie otrzymały objawień Zakonu.

Oczywiście, ta sprzeczność nie uderza księdza Gaume'a—jest przecie teologiem. Rozumuje on spokojnie dalej:

„Postanowionem więc było w wyrokach przedwiecznej mądrości, aby Mesjasz nie przychodził zaraz po grzechu pierworodnym“. Przeszło zatem — podług obliczeń rabinicznych—cztery tysiące lat od wygnania z raju prarodziców naszych do przyjęcia Mesjasza—fałszywego, według pojęcia żydów.

„Zobaczmy—mówi nasz autor—czego wymagała po bogu jego dobroć, aby pocieszyć człowieka w ciągu oczekiwania przez cztery tysiące lat“. (Porządnie długo!)

„Łatwo jest pojąć, że dobroć boska wymagała po bogu: primo, aby obiecał człowiekowi Odkupiciela, secundo, aby określił go tak, iżby, gdy się ukaże, ludzie go poznali i do niego przywiązać się mogli, tertio, aby przygotował świat do jego przyjęcia i do ustanowienia Jego Królestwa“.

Nie jest to jednak tak łatwe do pojęcia dla nas, jak mniema ks. Gaume. Albowiem, po pierwsze: ci, których pocieszano przez cztery tysiące lat, a którzy nie doczekali się zbawienia, wszyscy jednak, pocieszeni, zeszli do piekła, a w każdym razie nie dostali się do królestwa niebieskiego; powtóre, mimo określeń wyraźnych, jak go poznać mają, nie zdołali go rozpoznać; po trzecie nie byli przygotowani do poznania, skoro jednym z najwyraźniej zapowiedzianych znaków, była ofiara na krzyżu—a i ta nie otworzyła oczu masie, tak dobrze przygotowanej przez Zakon.

Jednak — wbrew nam, a podług Gaume'a — bóg całą tę sprawę przeprowadził „w sposób godny jego nieskończonej dobroci i głębokiej mądrości“. I ks. Gaume daje nam wyobrażenie o tym „boskim planie“, w którym nieskończona dobroć i głęboka mądrość Jehowy uznała za nieodzowny warunek zbawienia grzesznych — krzyżową mękę niewinnego syna bożego!

Prześledźmy etapy tego „planu boskiego“.

„Oto, aby zamknąć serce człowieka przed rozpaczą i dodać mu cierpliwości na całe czterdzieści wieków, bóg bez zwłoki (!) obiecał nam Odkupiciela. Rzekł bowiem do Adama: „Niewiasta zetrze węża”. Na tajemnicze to słowo, wyrzeczone do pierwszych rodziców naszych zaraz po ich upadku—zabłysnął w ich oczach pierwszy promyk nadziei“.

Trzeba przyznać, że słowo to było naprawdę tajemnicze—niewiele domyśleć się mogli nasi poczciwi zjadacze jabłek i wygnańcy z raju, co znaczy owa enigmatyczna obietnica: „Niewiasta zetrze węża“. (Znaczyła, że Marja urodzi Jezusa, który pognębi szatana). Ale uwierzmy na słowo autorowi, że Adamowi i Ewie obietnica ta, chociaż dana w formie zagadkowej, zapaliła promyk nadziei na tysiące lat w ich oczach i oczach potomnych; ksiądz Gaume był przytem — i widział ten promyk w oczach prarodziców.

W miarę postępu wieków i wzrastającej zdolności człowieka do przyjęcia coraz obfitszych wiadomości bóg „daje obietnice coraz dokładniejsze“. To znaczy, że wielki pedagog do mniej zdolnych przemawiał zagadkowiej—do bardziej uzdolnionych mówi wyraźniej, acz zawsze jeszcze dosyć zagadkowo.

„Zajmującą nader jest rzeczą—poucza szanowny ksiądz—przypatrywać się temu długiemu łańcuchowi obietnic boskich, które pewnej chwili kończą się, ale jeszcze nie kończy się niepewność nasza.

Bo oto człowiek—na mocy zapowiedzi proroków, a zwłaszcza Jezajasza — już jest pewnym, że mieć będzie odkupiciela i że odkupienie wyjdzie z rodu Dawida.

„Ale w tym rodzie dawidowym, który trwać ma, nie mieszając się z żadnym innym aż do upadku Jerozolimy i narodu, t. j. przeszło dziesięć wieków — będzie niemało dzieci“. Ten rasizm domu dawidowego, trwający dziesięć wieków i zachwycający autora—ułatwia, ale nie rozwiązuje zagadki, „Będzie niemało dzieci“ w potomstwie dawidowem przez dziesięć wieków — jakże rozpoznać śród nich właściwego Mesjasza i „nie przystać do pierwszego szalbierza z rodu Dawida, który nazwie się Mesjaszem“?

Bagatela! jakże łatwo się omylić — w ciągu dziesięciu wieków przy tej masie dzieciaków.

„Uspokójmy się — woła autor — bóg te trudności przewidział. On sam wskazał nam tego syna Dawida, któremu świat winien będzie zbawienie“.

Obaczmy, jak ten bóg, który bawi się w zadawanie ludzkości szarad, albo powiedzmy lepiej: krzyżówek — (słowo to pasuje tu lepiej) — ułatwił zadanie, t. j. „wskazał tego, którego obiecał“.

Ksiądz wie to, gdyż wie wszystko, co myślał bóg, i rozumie każdy jego krok, jako historjozofteolog.

A więc bóg naprzód wskazywał zbawienie w figurach. W ciągu trzech tysięcy lat, t. j. od Adama aż do Jozuego występuje długi szereg wielkich mężów, którzy przedstawiają rozmaite okoliczności, tyczące się Mesjasza — jego narodziny, śmierć, zmartwychwstanie, triumf. Tysiące wypadków, które nam, laikom, wydawały się przeżyciami bohaterów biblijnych—miały tylko znaczenie symboliczne: były to jeno „rozproszone rysy, których zbiór wskazywał pożądanego zbawiciela“.

Przedewszystkiem więc w tej oryginalnej historjozofji rażący nas barbarzyństwem kult ofiar bydlęcych nabiera piękna i sensu. Podług ks. Gaume'a — w zgodzie ze św. Pawłem — „krew ofiar, płynąca każdego dnia i bezustanne zabijanie baranka w świątyni Jerozolimskiej przypominały (!) ludowi żydowskiemu przyszłą ofiarę, która zastąpić miała wszystkie inne“.

„Przypomina się“ więc tu nie przeszłość, ale przyszłość. Wyjaśnienie, które dał żydom św. Paweł, wiążąc baranka - Jezusa z barankiem na ołtarzach i uprzątając kult ofiar z bydła przez ofiarę wyższą, zastępczą, z syna bożego—tu przerzuca się przeszłość: żydzi powinni byli zgadywać, że na zamianę baranów ołtarzowych przyjdzie syn boży.

Zaznaczmy nawiasem, że inne ludy,—np. grecy i rzymianie—również mordowały w świątyniach swoich woły ofiarne na cześć swoich bogów, czyli że ta figura Chrystusa istniała nie tylko u narodu

wybranego, lecz i u pogan, którym nic nie „przypominała".

Ale sam szanowny ksiądz Gaume raczy przyznać, że ta wskazówka nie była dostateczna — był to szkic, a „trzeba było portretu" — „gruby cień, połowa światła".

U licha! przecież wszechmocny mógłby rozjaśnić te cienie, zsyłając z nieba malowany przez aniołów portret przyszłego mesjasza. Zdaniem autora „Zasad wiary", postąpił on nieskończenie mądrzej: wzbudził proroków, którzy opisali zbawiciela „możliwie najdokładniej". Z rysopisu, który dali prorocy—zdaniem ks. Gaume'a — poszukiwanie betleemskiego dzieciątka było niesłychanie łatwe. Wiemy z dziejów, że jednak na ziemi palestyńskiej chybiło — na ziemiach rzymskich czekało jeszcze przez lat trzysta synobójcy i żonobójcy, cesarza Konstantyna, gwałtem wprowadzającego chrześcijaństwo.

Wszelako — podług ks. Gaume'a — właściwe przygotowanie przyjścia Mesjasza „zdumiewa swoją wspaniałością", styka się już z początkiem czasów, daje się czuć od powołania Abrahama" (przez obrzezanie!), „a staje się widocznem już na lat pięćset przed przyjściem tego króla nieba i ziemi".

Albowiem—według planu boskiego—aż cztery państwa, które miał pono na myśli Daniel, „mnóstwem wojen, zwycięstw, przymierzy, przyniosły świat pod stopy Zbawiciela". „Historja święta i świecka zjednoczyły się, aby dać dowody, że Jezus Chrystus jest dziedzicem wszystkiego, że wszystkie wieki do niego się odnoszą".

Tak więc assyro-babilońskie mocarstwo „zmusiło" żydów do przechowywania w niewoli powierzonych im obietnic o mesjaszu. Perskie mocarstwo przyłożyło się do spełnienia tych obietnic, zezwalając żydom na powrót do Judei, gdzie mieli doczekać się narodzin mesjasza. Greckie państwo Ptolomeusza dokonało w Aleksandrji przekładu ksiąg świętych na język grecki, aby „uchronić obietnice od sfałszowania żydowskiego". Wreszcie państwo rzymskie utorowało drogi do rozpowszechnienia się ewangelji śród narodów świata, rozumiejących mowę grecką.

Pozatem w sprawie tej przemawia powaga tradycji! „Ojcowie święci i kościół jednozgodnie uważają Jezusa Chrystusa, jako przedmiot, osłoniony cieniami Starego Testamentu". Podług nich „Stary Testament jest pączkiem róży; Nowy—różą rozwiniętą". Św. Augustyn twierdzi, że „cały Stary Testament ukrywa się w Nowym", że „żywot patrjarchów był nieustannem proroctwem o Jezusie i kościele". „Cały naród żydowski był wielkim prorokiem, zapowiadającym Chrystusa i jego królestwo".

Jeden z najstarszych historyków kościoła, Euzebjusz (wiek X) stwierdza, że wszystkie obrzędy pierwszego przymierza, wszystkie proroctwa Starego Zakonu, „wszystkie wypadki, opisane w piśmie świętem, prowadziły jedynie do Jezusa Chrystusa".

Jakże to było możliwe? — pytamy, Euzebjusz odpowiada:

„Adam przedstawiał go, jako ojca świętego potomstwa. Abel—jako niepokalanego męczennika. Noe — jako naprawcę świata. Melchizedek — jako najwyższego kapłana. Izaak—jako dobrowolną ofiarę. Jakób—jako głowę wybranych. Józef—jako sprzedanego przez braci. Mojżesz—jako tułacza i wielkiego prawodawcę. Hijob—jako cierpiącego i opuszczonego. Większa część proroków — jako znienawidzonego i prześladowanego. Dawid—jako zwycięzcę i króla narodów. Salomon jako miłującego pokój i poświęciciela nowego kościoła. Jonasz—jako pogrzebanego i zmartwychwstałego".

Widzimy, jak wiele dowieść można, gdy operuje się analogjami—podstawia kościół św. Piotra w miejsce świątyni Salomona, a żołądek wieloryba, w którym męczył się trzy dni Jonasz, przerabia się na krzyż Golgoty!

Nam, sceptykom, wydaje się przecież, że na drodze podobnych porównań można tułacza i prawodawcę, Mojżesza, uważać za figurę Napoleona, a wyspę świętej Heleny za żołądek wieloryba.

Wszelako genjalna teologja chrześcijańska dopatruje się zdawna wyłącznej i zupełnej zgodności pomiędzy figurami Starego Testamentu i Jezusem Chrystusem — drwiąc z nierozsądku tych, co podobieństwa uznają li za dzieło przypadku, a różnicom przypisują zbyt wielkie znaczenie.

„Nie może być bowiem trafu tam, gdzie kombinacje są tak mądrze przeprowadzone, jak w figurach Odkupiciela. Tajemniczy szereg tych figur" — jest ich aż osiemnaście—zaczyna się z rodem ludzkim i ciągnie się bez przerwy aż do Jezusa Pana, jako niezbity dowód niezmiennych zamiarów Opatrzności!".

Zaprawdę, obłęd pychy wybrańtwa u ludu izraelskiego jest usprawiedliwiony: tak bardzo zajmowano się przez wieki jego historją świętą i tak mocno walono go po głowie z wdzięczności, że dał światu swoje księgi święte!

Leo Belmont

(dok. n.)

Nagrobki cmentarne i pogrzeby

W Polsce, lub raczej w słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej był zwyczaj palenia zwłok, obok zwyczaju chowania całych ciał... Zwyczaj ten został przez chrześcijan zastąpiony zwyczajem grzebania ciał, choć palenie zwłok, czyli kremacja „nie sprzeciwia się żadnemu dogmatowi wiary..., lecz „katolickiej dyscyplinie kościelnej i liturgji", bo te stosują się do chowania ciał w ziemi, a nie do ich palenia (Encykl. kośc., XXIII 33). Palenie zostało zabronione przez Watykan 19.V 1886 i 27.VI 1892. „Kremacja to owoc bezbożnej sekty masonów. która, jak wiadomo, postawiła sobie w planie walkę z katolicyzmem".

Tak więc kościół zakazując palenia zwłok dla dyscypliny, palił jednak żywe ciała heretyków na stosach, a ich dusze skazywał na w i e c z n e potępienie w ogniu (Mt. XXV 41: „Precz odemnie przeklęci w ogień wieczny"—eis tò pyr tò aiónion), co ma za sobą sam autorytet Jezusa, gdyby komu w to przyszła ochota nie wierzyć; to ma być objaw tej nadzwyczajnej „miłości bliźniego".

Co do mnie, to wolałbym, żeby już palono

osoby zmarłe, niźli żywe, a ogień wieczny uważam za sadystyczne okrucieństwo, jakkolwiek wielkie byłyby przestępstwo człowieka popełnione przez niego za życia.

Palenie zwłok nie jest wcale przez wolnomyślicieli i „masonów“ narzucane, tylko zalecane; kto nie chce być palony (jak naprzykład ja), tego do tego nie będą zmuszali. Może komuś milsze być grzebanie, np. ze względów na antropologiczny pietyzm wobec budowy ciał, a zwłaszcza czaszek, ale chemiczne palenie jest tym samym procesem, co rozkład drogą gnicia, tylko rozłożony na dłuższy okres.

Inna rzecz, że dla antropologji zwłaszczaszcza prahistorycznej, cenniejsze są groby grzebalne, bo pozwalają na pomiary ciał, co przy grobach z popielnicami jest już z zasady niemożliwe.

Uprzedzenia są jednak trwałe, tak jak swego czasu uprzedzenie do cmentarzy poza kościołami parafjalnymi, tak, iż cmentarz na Powązkach założono dopiero w 1790, ujazdowski w 1830, a na Brudnie dopiero w 1878, rakowicki w Krakowie w 1801. Ludność z uporem kazała się chować na „przeludnionych“ cmentarzach parafjalnych; dopiero w r. 1788 przykład biskupa smoleńskiego ks. Gabrjela Wodzyńskiego, który na nowym cmentarzu pogrześć się w testamencie kazał, złamał opór parafjan i przesąd został wykorzeniony. Trzeba więc przyznać mu tę zasługę. Kremacja, choć więc nigdzie nie jest nakazywana, tylko zalecana. powinna być jednak, moim zdaniem, ustawowo nakazana przy chorobach ostro-zakaźnych, np. przy dżumie. cholerze.

Zniesione powinno być maglowanie zwłok żydów przez przepuszczanie przez ich ciało ciepłej wody i miętoszenie brzucha, aż do wypływania czystej wody odbytnicą. Zwyczaj estetycznie wstrętny, niehygjeniczny, bo przyczyniający się do suszenia bakteryj i chorób zakaźnych i zarazem do niczego niepotrzebny. Ohydny jest zwyczaj obrzeżywania żydów po śmierci, o ile za życia obrzezanymi nie byli. Bez tych zabiegów żaden żyd chowany być nie może.

Otrząs budzącym zwyczajem jest katolicki nakaz odmawiania pogrzebu na cmentarzach katolickich dzieciom niechrzczonym, choćby z rodziców katolików.

A nagrobki?

Nie wszystkie napisy mają sens, np. „pokój jego duszy“. Jeżeli duch istnieje po śmierci i przebywa „w ogniu wiecznym“, co np. także mnie czeka po śmierci (według wyobrażeń chrześcijańskich) choćby tylko za to, że wychowany w katolicyźmie porzuciłem go i z wierzącego stałem się niewierzącym, lub w czyśću, to dusza pokoju mieć nie może. Nie może go mieć również w niebie, choćby zażywała „wiecznej nieszczęśliwości“ o ile tylko sobie przypomni, że jej najbliżsi, np. rodzice, dzieci, rodzeństwo cierpią w morzu płomieni, gdy oni się radują w niebie.

Zmącona to byłaby radość, chyba że ma się do czynienia z kamiennemi „sercami“.

Z Psalmów, np. z XXIV (u żydów XXV) 6: „Wspomnij na miłosierdzie twoje Panie! i na z m i ł o w a n i a twoje, które są od wieku“, gdzie tonem jest służalcze skomlenie o litość, albo z J. V 25: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Żeć idzie godzina i te rzec jest, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą, ożyją“, lub z Apokalipsy II 10: „Bądź wierny, aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota“, gdzie werset ten odnosi się do kościoła w Smyrnie. Wszystko to są wersety wypowiedziane w całkiem innych okolicznościach i zastosowaniu, niżli je stosują na nagrobkach. Służalczy ton mają napisy np. tego rodzaju:

Żyłem, boś chciał
Umarłem, boś kazał
Zbaw, bo możesz!

Poddanie się „wyrokom bożym“, które nazywane są „miłosiernymi“, głosi napis:

Tych, co kochają pamięć jest przy tobie
I zawsze sercu twemu będzie wierną
Choć Bóg już ciało twoje złożył w grobie
Ręką wszechmocną, ale m i ł o s i e r n ą
Żona

A jednak bywa niejednokrotnie aż nadto widoczne, że te wyroki wykolejają całą rodzinę. Gdzież tu jest ta „sprawiedliwość“ widoczna? Moglibyśmy raczej powiedzieć, że „wyrok“ jest okrutny, bezlitosny, surowy. Tosamo jednak inaczej jest osądzane, gdy pochodzi „od boga“, który ocenie etycznej swych postępków nie podlega, a inaczej, gdy pochodzi od ludzi. Nic dziwnego, że zmarli z napisów nagrobkowych nawołują o „Ojcze nasz“, i „Zdrowaśki“, „Wieczny odpoczynek“.

Przechodniu! nie mijaj
bez westchnienia. W s p o m ó ż
n a s m o d ł a m i. I za tobą
westchną. gdy się złączysz z nami.

A jednak byłoby to przecież wielką niesprawiedliwością, gdyby karę wymierzoną słusznie przez boga można prośbami lub modlitwami, mszami odwrócić lub zmniejszyć. W takim razie im kto wpływowszy, tym więcej mógłby mieć owych w p ł y w ó w odmieniających sprawiedliwy wyrok boski. To też nic dziwnego, że np. kalwinizm odrzucił mniemanie, jakoby męki i cierpienia czyśćowe można skrócić przez modły za dusze zmarłych, msze zaduszne i ofiary. Odrzucił zaś tezę o czyśću, bo o nich biblja nie wspomina, wobec czego i modlitwy za zmarłych są zbyteczne, choć nie są zbyteczne za umierających. Nauka o czyśću pojawiła się poraz pierwszy w trzecim wieku, wprawdzie jako pojęcie o duchowym ogniu, który w nas za tego życia gore oczyszczająco. Tak rozumiał Klemens, prezbiter aleksandryjski, zmarły około 220 r. Origenes, ojciec kościoła zmarły 254 roku, przeniósł ten ogień, który nietylko zewnętrznie, ale i tajemniczo wewnątrz nas gore, do przyszłego życia. Dopiero Grzegorz wielki, papież rzymski, zmarły 604 r. podniósł tę naukę do dogmatu. Średnie wieki przerobiły pojęcie ognia oczyszczającego na czyściec, a sobór trydencki 1545 — 1563 r. tę tezę potwierdził.

Rozmaite bywają symbole nagrobkowe, ale jeden z nich, choć prastary, nie podoba mi się. Jest to zwyczaj wyrywania nieboszczykom serc i chowania ich osobno. Serce ma być symbolem uczociowości, ale tak nie jest, bo siedzibą uczucia jest przedewszystkiem cały system nerwowy, a więc w pewnym rzędzie mózg i rdzeń pacierzowy, a potem całe ciało. Serce jest tylko organem rozdzielczym dla krwi. Jeśli więc zachowywać szacunek dla kogoś po śmierci, to równorzędnie dla całego organizmu nieboszczyka.

W wysokim stopniu, w wyższym niźli się zazwyczaj przypuszcza, odbiły się na niektórych poglądach o zmarłych malowidła i rzeźby chrześcijańskie. Można nieraz widzieć Jezusa lub Marję na podniesieniu, a u jego stóp klęczą wierni modląc się. To samo przed tronem boga.—Jakżeżby to całkiem inaczej wyglądało, gdybyśmy w te sprawy chcieli wprowadzić nieco statystyki! Miliony osób umierały od zarania ludzkości, aż po nasze czasy. Próbujmy ich przedstawić „u stóp" lub „u tronu" boga. Tożby olbrzymich krain potrzeba było, żeby wszystkich pomieścić, choćby nawet o setki i tysiące kilometrów oddalonych od stóp lub tronu boga.

Z tego stanowiska nie dającem się również przyrodniczo pomyśleć jest „ciał zmartwychbwstanie". Ileż to ciał zużył każdy z nas za życia! Ta sama ręka, zwłaszcza niektórych robotników np. murarzy, kominiarzy byłaby już dawno starta, gdyby zarówno mięśnie i kościec nie odnawiały się co pewien czas. Łatwo to sprawdzić np. na rękawiczkach nieodnawianych. Tak byłoby również ze skórą ciała w pierwszym rzędzie. Można więc powiedzieć, że murarz, kamieniarz w ciągu życia zużywa co najmniej kilkanaście par rąk. To samo z ciałem. Co w ciele zgrzybiałego starca pozostało z ciała jego, gdy był niemowlęciem? Jeśli mowa o ciał zmartwychwstaniu każdego z nas, to trzebaby zapytać, o które ciało właściwie chodzi? Czy ostatnie? Każdy z nas zjada mnóstwo ciał swych bliźnich, którzy pomarli i przeszli w glebę. Co więcej można powiedzieć, że zjada ciała, przedewszystkiem ludzi, zajętych sporządzaniem potraw, którzy przy tej pracy zużywają cząstki swych ciał. Ile to części ciał zmywa z nas każda gorąca kąpiel z zastosowaniem mydła i szczotki! Ile każde mycie rąk lub stóp!

Innym wpływem malarstwa, całkowicie nawet sprzecznym z poglądem kościoła katolickiego, to wyobrażanie dzieci zmarłych jako aniołków. Anieli zostali raz tylko stworzeni przez boga, wcale nie z dusz dzieci zmarłych. Taki jest pogląd oficjalny. Ale ponieważ obok aniołów przedstawionych jako dorosłych półnagich mężczyzn, niekiedy jako kobiety (oficjalnie niedozwolone przez kościół, ale wielokrotnie stosowane w sztuce, zwłaszcza w rokoku), mamy także aniołków przedstawionych jako dzieci ze skrzydełkami, niekiedy nawet tylko jako główki dziecięce uskrzydlone. Stąd wyrażenia „powiększył grono aniołków" o dzieciach zmarłych przedwcześnie, a o dzieciobójczyniach jako o „fabrykantkach aniołków". Tu wyraźny jest wpływ malarstwa i rzeźby, która zaciążyła, a nawet poniekąd przemogła naukę katolicką o aniołach, jako o istotach stworzonych przez boga jednorazowym aktem twórczym. Tak np. czytamy na nagrobku niemowlęcia liczącego rok i 7 dni:

Uleciałaś dziecino w zaświaty
Jak wędrowne ptaszę
Do raju sypać Bozi kwiaty
Nie bacząc na łzy nasze

Pustka bezgraniczna bez ciebie
Smutek nieubłagany
Ty byłeś dla nas wszystkiem
Syneczku nasz kochany

Raj został tu zestawiony z niebem, choć są to miejsca rozróżniane (raj jako ogród Adama i Ewy (Gn. II 8), niebo jako miejsce błogosławionych po śmierci, choć w trzech miejscach Nowego Zakonu Łk XXIII 43a i II Kor. XII 4, Ap. II 7 jest wzmianka o raju—paradeisos jako o niebie). „Sypanie Bozi kwiatków"—to epizod procesyjny, podczas którego dzieci sypią kwiaty z koszyczków przed kapłanem, niosącym monstrancję. Tę scenę poczciwi rodzice przenoszą do nieba i wyznaczają swemu niemowlęciu rocznemu taką funkcję, której nawet niewiadomo czyby mogło sprostać.

Na innym nagrobku dziecka zmarłego w wieku jednego roku i 7 miesięcy czytamy:

Opuściłaś nas dziecino,
Żalem przeoblekłaś.
Teraz dnie nam smutne płyną,
Bo jak sen uciekłaś.

Rozpacz wkoło bezgraniczna
Życie dla nas niczem
Bo ty Marysieńko śliczna
Byłaś dla nas życiem

Ten pomniczek ci stawiamy
Skromny, niebogaty
Przyjm aniele ukochany
Od mamy i taty.

Serdecznie współczujemy rodzicom, ale musimy stwierdzić, że wypisali na nagrobku poglądy heretyckie, za co nie mogliby być na cmentarzu chowani, a po śmierci jako wogóle heretycy musieliby iść w morze płomieni na całą wieczność.

Malarskie motywy wpłynęły także na następujący wierszyk o budowie nieszczególnej:

Ciebie już w ciemność spowitą i w ciszę
Sen nieprzespany łagodnie kołysze
Na grozę śmierci ty w aniołów gronie
W chórach niebieskich, w cyprysów koronie
Przed tronem Stwórcy zanosisz błagania
My przez łzy patrząc na krzyż szczerozłoty
Pełni dozgonnej, bezbrzeżnej tęsknoty.

Inne napisy głoszą o nędzy świata doczesnego. Ale jednak wszyscy jakoś do tego życia przywiązani, żegnać się z nim nie chcą, choć nie byłaby ta śmierć tak straszna, jeśliby znowu spotkanie miało nastąpić na „tamtym świecie", t. j. w niebie, czyli nad ziemią, a więc w stratosferze lub w otchłaniach kosmicznych. Ale o takiem niebie dawniej nic nie wiedziano.

Napis na nagrobku księdza:

Tu kres ludzkich wielkości i znaczenia
Tu kończą się boleści i udręczenia
Podobały się bowiem
Bogu dusze ich
Dlatego pokwapił się
Wywieść ich z pośród nieprawości.

Inne napisy są tęskne, np. pisze mąż na nagrobku żony:

Znikłaś mi żono jak rosa wśród burzy
Pamięć po tobie pozostała w mej duszy
Cicho odeszłaś
Jak myśl, gdy odlata
W sfery dalekie, w nieznane nam strony
Za tobą duch nasz leci zasmucony
Na skrzydłach tęsknie do innego świata.

Albo inny napis:

Żono! jeżeli związek poza grobem nie ginie
Łzy męża i dziadka racz przyjąć w daninie
Niech te łzy płyną z przykrej serca straty
Na grobie gdzie spoczywasz
Staną Ci za kwiaty.

To znowu żona na nagrobku męża:

Dałeś mi w życiu wiele pięknych dni
Za nimi serce płacze, o nich dusza śni.

Napisy te się często powtarzają. Są stereotypowe robione na zamówienie. Nie należy ich jednak uważać za nieszczere, dlatego, że pewne uczucia wyrażają się w pewnych chwilach życia jednako. Ale bywają takie nagrobki z napisami bardziej oryginalnemi.

W kościele w Warszawie czytałem taki napis nagrobkowy wystawiony przez stolnika wyszogrodzkiego swej żonie, zmarłej w 1690:

Małgorzata Kotowska spoczywa w tym grobie
Ta prócz płci nic nie miała niewieściego w sobie.
Mógł pogrześć jej popioły mąż osierociały
Ale zawrzeć w kamieniu nie mógł jej pochwały".

Ile to przechwałek, ile pychy zawierają nieraz napisy łacińskie. Ukryte nieraz w mrokach kościoła w języku niezrozumiałym bywają niezauważone i nieczytane. Głoszą chwałę swych panów i pań w pustkę kościołów, gdzie ich nikt nie czyta. Dobrzeby je było przepisać, przełożyć i wydać.

Rejestracji dopraszają się także nazwiska żołnierzy z nagrobków wojennych rozsianych po całej Polsce. Może niejedna rodzina zagraniczna mogłaby w ten sposób syna swego odszukać. Nie wiem, czy coś w tym kierunku już zrobiono w Polsce.

Nagrobki wolnomyślicieli wymagają innej symboliki. Odrzucamy wszelką przesadę, barokową bufonadę i przechwałki. Wystarczy imię, nazwisko, data urodzenia i śmierci, liczba lat, zawód. I to wszystko. Może czasem jeszcze jakieś hasło życiowe lub maksyma.

Musi oczywiście zniknąć krzyż i wszelkie wogóle godła religijne na takich nagrobkach. Andrzejowi Niemojewskiemu rodzina wystawiła płytę ze znakami Zwierzyńca. Uważam, że najodpowiedniejszym dla nas wolnomyślicieli symbolem nagrobkowym byłyby płomienie buchające ku niebu gwieździstemu. Taki symbol mnie przynajmniej najbardziej się podoba.

Ale wpierw musi nastąpić sekularyzacja cmentarzy, t. j. po polsku zeświecczenie. Najlepszym jednak nagrobkiem dla zmarłych jest wydanie ich prac, fotografji, wspomnień po nich, a najracjonalniejszym napis:

„Cześć ich pamięci"!

St. Asté

Po katastrofie szkolnej...

Już po katastrofie szkolnej. Zagrażała ona państwu dwa lata temu. Dzisiaj należy ona do przeszłości. Jak scharakteryzować stan obecny szkoły polskiej?

Przeszło miljon dzieci nie może do niej uczęszczać z braku etatów nauczycielskich i lokali; jednocześnie przeszło dwadzieścia tysięcy abiturjentów zakładów kształcenia nauczycieli czeka na posady, nie mówiąc o przeniesionych w stan spoczynku dwudziestokilkuletnich emerytach i zwolnionych skutkiem rygorystycznych wymagań przy egzaminie praktycznym. Ilość godzin nauki głośnej w nielicznych siedmioklasowych szkołach powszechnych została zredukowana do poziomu szkoły czteroklasowej; oddziały siódme i szóste uczą się wspólnie, niekiedy włącza się doń i piąte; tysiące szkół trzyklasowych, w których jeszcze były oddziały piąte i szóste, zamieniono na dwuklasówki, a więc skasowano w nich oddziały piąte i szóste, a dzieci oddziału trzeciego mają się uczyć dwa, a czwartego powtarzać kurs aż trzy lata. W jednoklasowej szkole wiejskiej nauka głośna dla jednego oddziału wynosi aż 5 godzin, w tem obowiązkowo 2 religji, czyli istotnie 3 godziny! Jeden nauczyciel często uczy aż 150 dzieci! Przepracowany w szkole, zmuszany do niehonorowanej pracy pozaobowiązkowej na kursach wieczorowych, w organizacjach społecznych o ideologji pół lub wogóle faszystowskiej, zmuszany do troski o popularyzowanie Tow. Pop. Bud. Publ. Szk. Powsz., L. O. P. P., różnych Lig, Zw. Strzeleckiego, dozorowany przez wszystkich, oddany pod ścisłą kontrolę kierownika i władz wyższych — zastraszony nie daje również gwarancji utrzymania szkoły na jakimkolwiek poziomie. Skutkiem tego stwierdzono powrotną falę analfabetyzmu.

Skonfiskowano

Skonfiskowano

*

Czy stan taki jest wynikiem klęski żywiołowej, czy klęska ta spada niespodzianie?

Początek każdego roku szkolnego zwracał zawsze uwagę ogólną na szkołę i zagadnienia oświatowe. W związku z czem i prasa poświęcała i poświęca tym zagadnieniom wiele miejsca, ale dotąd oświetlała je w ścisłej zależności od zajmowanego stanowiska politycznego, bo szkoła, jak wszystkim wiadomo, nie jest czemś oderwanem od życia, ale ogniwem łańcucha procesów społecznych i politycznych. Stąd też i oświetlenia te niezawsze dotąd ujmowały te zagadnienia dostatecznie. Prasa mieszczańska w gatunku czerwonych brukowców zagadnienia oświatowe ograniczała do radości ścian szkolnych, znudzonych długiemi wakacjami i radujących się z powrotu młodzieży; konserwatywna atakowała powszechność nauczania w zakresie wysokozorganizowanej szkoły powszechnej i oburzała się na nadmierny odsetek młodzieży chłopskiej i robotniczej na wyższych uczelniach; prorządowa w rodzaju „Gazety Polskiej" analizowała dostojnie nowe reformy szkolne, klerykalna zaś skarżyła się na brak boga w sercach nauczycieli, jakgdyby szkoła polska bardzo różniła się od kruchty kościelnej. Jedynie nasza, wolnomyślicielska, socjalistyczna, klasowo-proletarjacka, ludowa i istotnie demokratyczna, najbardziej zainteresowana w rozwoju oświaty, od lat dziesięciu i wcześniej domagała się od rządu i ciał ustawodawczych i samorządu postawienia oświaty na pierwszem miejscu ich obowiązków z tej jasnej, prostej przyczyny, dla każdego zrozumiałej, że o wszystkiem decyduje człowiek. Od jego inteligencji, wiedzy, charakteru i zdrowia, tego źródła energji, zależy wydatność jego pracy, jej celowość, wartości aktualnie niezmiernie cenne, które są niezbędne w laboratorjum chemiczno-fizycznem czy w gabinecie humanisty, a od jego charakteru i umiłowania wielkich idei zależy zwycięstwo całych narodów i klas, ich przyszłość. Prawda taka oczywista, że chyba przekonywać o niej powinno się tylko małe dziecko lub murzyna. A jednak... „Wolnomyśliciel" i „Błyski" prawie w każdym numerze przypominają, że główną przyczyną upadku państwowego bytu Polski przedrozbiorowej był upadek oświaty i brak reform społecznych. Nie tylko położenie geograficzne (Niemcy lepszego nie mają), nietylko forma rządu i niedostateczna liczba koronnego i litewskiego wojska, bo światli obywatele liczbę tą powiększyliby i prawa dostosowali do potęgi państwa, ale tych światłych obywateli wtedy w Polsce nie było, bo w niej „wielebne głupstwo od wieków siedziało", jak mówi biskup-poeta racjonalista. Postawienie oświaty na pierwszem miejscu obowiązków państwa zobowiązałoby je do wstawienia odpowiednich pozycyj do budżetu szkolnego, zwiększania etatów nauczycielskich, budownictwa szkolnego, zakładania burs i internatów w siedzibach wyższych i średnich zakładów naukowych, udzielania subsydjów i stypendjów dla niezamożnej młodzieży.

Prasie postępowej energicznie dopomagała reprezentacja demokratyczna, ludowa i socjalistyczna w ciałach ustawodawczych. Niezapomniane dla szkoły polskiej i uchronienia jej przed katastrofą pozostaną mowy i dążenia tow. tow. Kopcińskiego, Czapińskiego, Piotrowskiego. Jednocześnie ta część społeczeństwa, która zorganizowała się w T. U. Rob., Lidze Obr. Praw Człow. i Obyw., Polsk. Zw. M. Wolnej i innych stowarzyszeniach o pokrewnych poglądach na licznych zgromadzeniach usiłowania te wzmacniała.

Niestety, domagania te nie znajdowały należnego zrozumienia tam, gdzie powinny, gdzie domagania te winny być zbyteczne.

Jeden z ministrów p. Jędrzej Moraczewski oświadczył, że kiedy w roku 1927 dochody skarbowe Państwa przekroczyły preliminarz o 568 miljonów i, że zbrodnią byłoby pieniądze te trzymać w kasach, wydawało się je „drzwiami i oknami", ale na szkolnictwo, budownictwo szkolne nie wydano z tych sum ani grosza. A kiedy kryzys kurczył dochody i zmuszał do modnego nakazu „zaciskania pasa", to mimo ciągłego przyrostu dzieci w wieku szkolnym oszczędności rozpoczęto od oświaty. Od roku 1927 do 1935 budżet Min. W. R. i O. P. zredukowano o jedną trzecią. Kryzys niektórzy wykorzystali do propagandy przeciwko siedmioklasowej szkole powszechnej, udziałowi młodzieży chłopskiej na uniwersytetach. Kilka tygodni temu obszarnik, p. Studnicki wyraźnie ten wrogi do powyższych spraw swój stosunek wypowiedział.

Kiedy na podwalinach oświaty, a więc podstawach siły duchowej państwa, coraz groźniejsze poczęły ukazywać się rysy, liczba dzieci nieprzyjętych do szkoły wzrastać, prasa postępowa uderzyła na alarm, ostrzegała i palcem wskazywała na katastrofę szkolną. W związku z tem prawie każdy numer „Miesięcznika Nauczycielskiego", organu niezależnego nauczycielstwa, ulega konfiskacie.

Przypomnijmy sobie stosunek do oświaty czynników odpowiedzialnych. Ministerstwo Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. opracowuje ustawę o ustroju szkolnictwa, nazwanego jednolitym. W roku 1919 szkoła powszechna miała być wogóle siedmioklasowa, w 1932 już tylko sześcioklasowa. Min. W. R. i O. P. opracowuje ustawę o szkołach akademickich, podporządkowującą wbrew opinji wielu zasłużonych profesorów uniwersytety — ministrowi. Min. W. R. i O. P. obostrza pragmatykę nauczycielską, specjalizuje nauczycieli w wychowaniu państwowem i wyrobieniu religijnem, stale zmienia okres wakacyj, wprowadza numerki dla szkół średnich, przerzuca równoważnik mieszkaniowy ze skarbu państwa na barki samorządu, wprowadza nowe programy, statuty szkoły powszechnej i wydaje okólniki, w których powiększa się liczbę dzieci w klasie i zmniejsza liczbę godzin nauczania z wyjątkiem religji. Min. W. R. i O. P. jest czynne. Sejm i senat kadencji 1930 — 1935 ze zdecydowaną większością współpracują z rządem i Min. W. R. i O. P. Odrzucają wnioski socjalistów o podwyższeniu funduszów na budownictwo szkolne i zwiększenie etatów nauczycielskich.

Skonfiskowano

Do obrony oświaty powołany jest i Związek Nauczycielstwa Polskiego, organizacja licząca czterdzieści parę tysięcy członków. Związek Nauczycielstwa Polskiego istotnie ma dobrą wolę w tym kierunku. Wydaje broszury propagandowe, składa memorjały władzom, udaje się doń w delegacjach, zaprasza do siebie ministrów i kuratorów, upodabnia swój statut do nowej konstytucji, współpracuje z władzami. Nie wszyscy członkowie Zw. N. P. godzą się na tę taktykę. Podkreślają oni, że szkoła, jak wyżej zaznaczono, nie jest czemś oderwanem od życia, że ta współpraca Zw. N. P. z władzami nie przyniosła ani szkole, ani nauczycielstwu najmniejszych korzyści, a utrudniła Zw. N. P. budzenie sił społecznych, które postawią szkołę na właściwem miejscu. Niestety, Zw. N. P. masowej akcji unika.

Dodać jeszcze należy, że wśród większości sejmowej (1930—1935 r.) Zw. N. P. miał aż osiemnastu posłów—swoich członków. Nie można mieć dwóch sumień. Członkowie Zw. N. P. — posłowie i senatorowie—głosowali za nową konstytucją, przekreślającą bezpłatność nauczania. Posłowie i senatorowie ci dziękowali panu ministrowi za wyrazy uznania pod adresem nauczycielstwa (co nie przeszkadzało p. ministrowi dziesiątków nauczycieli przenosić lub zwalniać).

Właściwych, męskich wniosków z sytuacji w szkolnictwie ani ci posłowie, członkowie Zw. N. P. ani Zarząd Główny nie wyciągnął. Ale oprócz Zw. N. P. istnieje przecież wiele stowarzyszeń i instytucyj obywatelskich, np. Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów, L. O. P. P., Liga Morska i Kolonjalna. Zechcą Zarządy tych organizacyj łaskawie wskazać daty wystąpień w tej ważnej dla państwa sprawie i ważnej dla każdego obywatela.

Skonfiskowano

Poza niemi szara masa chłopstwa, proletarjatu i drobnomieszczeństwa, inteligencja zawodowa. Chłop już ocenił wartość oświaty, wysyła delegację do władz, śle prośby i podania o pozostawienie im we wsi szkoły lub nauczyciela, albo też angażuje za własne pieniądze zredukowanego.

— Tak robili ojce i dziady — powiadają chłopi — tak robią i wnuki.

Ale doniedawna chłop uznawał, że jego ojcu i jemu samemu nie dawano się uczyć, ponieważ Polską rządził carat—władza obcego narodu, obecnie poczyna dochodzić do wniosku, że carat tłumił oświatę ze względów polityczno-społecznych jako władza arystokracji, co mu pozwoli snuć dalsze refleksje i podobieństwa.

Proletarjat nie potrzebuje omówienia.

Inteligencja zawodowa, zwłaszcza niezależna, rozważa systemy polityczne i stwierdza, że w większości państw Europy zapanował faszyzm w rozmaitych formach. Faszyzm jest ustrojem politycznym starającego się utrzymać przy władzy i zyskach kapitalizmu, t. j. bankierów i plutokracji sprzymierzonej z obszarnikami. Kapitalizm w takiej formie zależnie od sposobu dojścia do władzy i układu sił społecznych podzielił się władzą z klerem i wojskowymi. Wojskowi ci w niektórych państwach, to dyplomowani specjaliści, tembardziej pożądani w sztabach, na polach ćwiczeń i w koszarach, ale skutkiem wybuchu wojny ludzie bez wyższych studjów w zakresie wiedzy ogólnej, bez doświadczenia w wielu dziedzinach, ludzie o psychologji żołnierza cofającej się lub postępującej armji z małem poczuciem odpowiedzialności i dalszego przewidywania, bez szerszych horyzontów myślenia i specjalizacji w zawodach cywilnych, a ambitni i przekonani, że oni wzięli w monopol wszystkie zdolności i są niezastąpieni. W niektórych państwach ludzie ci nietylko zajęli stanowiska ministrów, ale i wszystkie stanowiska w samych ministerstwach i niższych urzędach. Ludzie ci wnoszą do pracy odrębną psychologję posłuszeństwa: urzędom niższym nie wolno stawiać wniosków i szczerze informować o istotnym stanie rzeczy albo o trudnościach w wykonaniu otrzymywanych zarządzeń. Rozkaz! i musi być wykonane. „Mój ordynans nawet w czasie wojny"... i t. d.

Takie refleksje snuje sobie inteligencja zawodowa. Refleksje te przerywają artykuły prasy o stanie szkolnictwa. Zmienia się ton artykułów „Gazety Polskiej". Stwierdza upadek szkoły polskiej. Nawet kler w „Przeglądzie katolickim" przedrukowuje artykuł z „Głosu Naucz." w obronie krzywdzonych dzieci.

Fakt załamania się szkolnictwa wszyscy stwierdzają, wszyscy powinni wyciągnąć odpowiednie wnioski i domagać się, aby przynajmniej:

1) podnieść liczbę nauczycieli o 10.000, co dałoby możność nauczania choćby połowy analfabetów wśród dzieci, a pociągnęłoby za sobą wydatek 15 miljonów złotych,

2) wstawić przynajmniej 20.000.000 złotych na budownictwo szkolne,

3) wstawić odpowiednie sumy na stypendja i subsydja dla niezamożnej młodzieży,

4) skasować wszelkie zamaskowane opłaty w szkołach i różne zbiórki.

Projekt taki wymaga oszczędności w innych pozycjach budżetu państwowego, a jako takie można wskazać:

1) 23.000.000 złotych wypłacanych klerowi,

2) zredukowanie etatów kapelanów w wojsku,

3) zmniejszenie personelu dozorującego np. w samem szkolnictwie: około 250 podinspektorów i 150 instruktorów oświaty pozaszkolnej skierować do szkół jako nauczycieli,

4) zmniejszenie funduszów dyspozycyjnych, reprezentacyjnych, samochodów, świąt, imprez, polowań, dożynek,

6) obniżenie poborów dygnitarzy od szóstej wzwyż kategorji płac,

6) pozatem wskazał drogę ks. Robak w „Panu Tadeuszu", że „skarbcem ojczyzny są ołtarze"...

Jest to program minimalny, możliwy do przeprowadzenia w dzisiejszej sytuacji ekonomicznej przy dzisiejszym systemie rządzenia. Pozostawienie obecnego stanu rzeczy, albo dodanie 1000 etatów będzie paljatywem.

Aby nawet ten minimalny program został zrealizowany, społeczeństwo, organizacje i stowarzyszenia oraz prasa muszą zająć w tej sprawie od-odpowiednie stanowisko. Klasa robotnicza, szerokie masy coraz bardziej świadomego swych praw chłopstwa, niezależna inteligencja, które głosami swej reprezentacji w ostatnim sejmie i na łamach

prasy ostrzegały przed katastrofą szkolną i sąd o rzeczywistości dawno wydały, nie zaprzestaną akcji, aby paljatywy takie zastąpić zorganizowaniem odpowiednich warunków dla powszechności oświaty i postępu wiedzy. Pierwszym warunkiem ku temu jest konieczność usunięcia faszyzmu i kapitalizmu, a drugim postawienie właściwych ludzi na właściwych miejscach.

W. Kotwica

Gorzkie pigułki

Sukces opinji publicznej. Połączony nacisk rządu szwajcarskiego i opinji międzynarodowej skłonił rząd niemiecki do uwolnienia Bertolda Jacoba, dziennikarza niemieckiego, antyfaszysty, który został niedawno porwany z terytorjum szwajcarskiego przez agentów hitlerowskich. Z początku rząd niemiecki oświadczył, że nie może być mowy o wypuszczeniu Jacoba na wolność, gdyż jest to zdrajca stanu etc. Wówczas rząd szwajcarski zażądał skierowania sprawy do międzynarodowego trybunału rozjemczego. Jak wiadomo, odważni faszyści niczego się bardziej nie obawiają, jak rozprawy publicznej. Jacob został więc zwolniony, podobnie jak przedtem Dymitrow.

Co jest zbrodnią w Japonji? Jak donosi „Manchester Guardian“, jeden z profesorów japońskich rozwijał w pismach swoich teorje, że cesarz jest „organem państwa“ i dlatego można go umieścić w ramach konstytucji narówni z ludem i parlamentem. Za to oświadczenie zaatakowano go tak zaciekle w parlamencie, że musiał zrzec się godności senatora i zrezygnować z katedry uniwersyteckiej. Widocznie dawne przeświadczenie o boskości mikada nie daje się tak łatwo wykorzenić.

Pierwsza jaskółka bojkotu. W Cape Town zastrajkowali robotnicy portowi. Przyczyną strajku była odmowa ładowania mięsa dla wojsk włoskich w Afryce. Robotników białych pozostawiono w spokoju, natomiast czarnych potraktowano inaczej: wezwano policję, która aresztowała przywódców a innym dała alternatywę pracy lub więzienia. Przypomina to trochę pracę przymusową i zdziwi nas, jeśli gazety włoskie, które tak się rozwodzą nad niewolnictwem w Abisynji, nie narobią hałasu z tego powodu.

Nowa odmiana katolicyzmu. Starokatolicy niemieccy wzywają rzymskich katolików, by wyzwolili się z pod jarzma Rzymu i przyłączyli się do narodowego kościoła katolickiego, „który będzie mógł być lojalny wobec Nowego Narodowego Państwa Niemieckiego“. Atakują oni Rzym jako „publicznego nieprzyjaciela Nr. 1“, który z pomocą Moskwy i żydów „usiłuje zrujnować Niemcy gospodarczo“. Rzym okazuje też według nich „djabelską nienawiść do zasady narodowej“. Nie wiemy, czy starokatolicy chcą uczynić Hitlera wszechmocnym bogiem-ojcem, jego niemieckim synem, czy niemieckim duchem świętym. Ale niewątpliwie wielu niemców uważa Hitlera za całkowitą trójcę świętą a niebawem i on sam może w to uwierzy. Co do nas, nie widzimy wielkiej różnicy między religją rzymską a niemiecką i zupełnie nie rozumiemy, czemu przysięganie na wierność papieżowi ma być gorsze od przysięgania na wierność Hitlerowi.

Religja w świetle badań przyrodniczych. „Nie wiem, ile wytworzyliśmy niedorzecznych kodeksów postępowania i bezsensownych wierzeń religijnych; nie wiem też jakim sposobem wryły się tak głęboko we wszystkich krajach świata w umysł człowieka; warto jednak zaznaczyć, że wierzenie wpajane w pierwszych latach życia, gdy mózg jest wrażliwy, staje się niemal instynktem; a zasadniczą cechą instynktu jest to, że się go słucha niezależnie od tego, co mówi rozum“. (Karol Darwin).

Istota postępu. „Ludzkość uczy się stopniowo, że ludzkie istoty mogą być zjednane uprzejmością i że choć nie można przejednać sił potężniejszych od ludzkości, lecz niema potrzeby ułagadzać sił, które można odparować lub zużytkować. Nie mówimy komplementów bakcylowi malarji, lecz niszczymy go; nie modlimy się do piorunów, lecz odprowadzamy je zapomocą piorunochronów. Świętość dobroczynnych lub groźnych sił natury ustępuje miejsca świętości takich czynów i uczuć, jakie przyczyniają się do utrwalenia bezpieczeństwa i ogólnej szczęśliwości“. (Vernon Lee).

Czem się bóg zajmuje? Dr. Maltby powiada w swojem kazaniu, że „ptaki są karmione, kwiaty cudnie umalowane, bóg wie kiedy wróbel spada na ziemię, nawet włosy na waszej głowie są policzone“. Wygląda to, jakby bóg marnował dużo cennego czasu. Czy bóg nigdy nie czyta gazet? Czy słyszał o wojnie światowej? Czy zdaje sobie sprawę z tego, że podczas gdy liczy włosy na naszych głowach i przygląda się lotom wróbli, dwadzieścia trzy osoby dziennie ponoszą śmierć lub odnoszą ciężkie obrażenia na ulicach i drogach? Kazanie dr. Maltby jest pełne poezji, ale jego bóg powinien być trochę praktyczniejszy.

Podstawy katolicyzmu. Aby nikt sobie nie wyobrażał, że kościół katolicki zmienił się nieco od czasów najmroczniejszego średniowiecza, przytaczamy następujące oświadczenie jednego z poważnych pism katolickich.

„...Gdyż jest to niezmienną zasadą kościoła katolickiego, że herezji się nie toleruje i że ten, kto wybacza herezji lub przebywa z heretykami, sam jest zarażony herezją... Naturalnie herezja musi być należycie stwierdzona i zatwardziała, a sprawą władzy jest czuwać nad tem i utrzymywać czystość wiary oraz chronić wiernych“.

Ta „niezmienna zasada“ doprowadziła w przeszłości do najwstrętniejszych tortur, auto-da-fe i prześladowań znanych w historji. W nowoczesnem państwie katolickiem byłoby coś podobnego, gdyby kler doszedł do władzy. Zwolennnicy swobody i postępu winni czuwać nad tem, aby nigdy nie pojawiło się znowu katolickie państwo kierujące się takiemi zasadami.

Trudności dogmatyczne. Jeden z czytelników pisma katolickiego zapytuje, czemu dwaj wielcy katolicy, św. Bernard i św. Tomasz z Akwinu odrzucali „niepokalane poczęcie“ matki Jezusa. Skłopotany redaktor odpowiada, że obaj święci odrzucali „aktywne“ poczęcie, podczas gdy kościół przyjął dogmat „biernego“ poczęcia. Jeśli ta różnica wydaje się niejasna jakiemuś katolikowi, radzimy go natychmiast ekskomunikować.

Oryginalny kanonik. Kanonik F. J. Shirley, nowy kierownik King‘s School w Canterbury, powiedział w kazaniu swoim słuchaczom, że „możemy się czegoś nauczyć od ateistycznej Rosji“. Umotywował to, jak następuje:

„W Anglji mniej niż $^1/_{10}$-ta młodzieży otrzymuje średnie wykształcenie, w Rosji stosunek ten jest odwrotny. Angielski system karny jest jeszcze prymitywny—przestępca nie wraca na dobrą drogę i jest napiętnowany na całe życie. Rosja umoralnia przestępców i pomaga im zacząć nowe moralne życie, tak że stają się znowu ludźmi wartościowymi“. Naprawdę kapłan nie powinien tak mówić o kraju, który zdetronizował chrześcijaństwo. P. Shirley otrzyma zapewne od swej zwierzchności surową naganę.

Z „Freethinker'a“

KRONIKA

Nowy Zarząd Koła Warszawskiego P. Z. M. W. ukonstytuował się jak następuje: przewodniczący: Wł. Poniecki, wiceprzewodnicząca: Wł. Weychert-Szymanowska, sekretarz: J. Litauer. skarbnik: St. Nowicki, bibljotekarka: A. Kurlandzka, kierownik biura: D. Jabłoński.

STATUT MIĘDZYNARODOWEJ UNJI WOLNYCH MYŚLICIELI

„La Pensée“ drukuje statut „Unji Międzynarodowej Wolnych Myślicieli“ w ostatecznej redakcji z 24 czerwca 1934, zatwierdzonej przez Kongres Wszechświatowy Myśli Wolnej w Barcelonie.

Ze statutu tego podajemy najważniejszy ustęp dotyczący celów Unji, a mianowicie: „rozpowszechnianie ideologji racjonalistycznej przez związek tych wszystkich, którzy dążą do wyzwolenia ludzkości nie tylko pod względem uniezależnienia jej umysłowego, ale także i pod względem uniezależnienia jej społecznego“.

PASYWA KULTURALNE

Wicepremjer i minister skarbu p. Eugenjusz Kwiatkowski w przemówieniu swojem przez radjo w dn. 15 października oświadczył, że w dziedzinie oświaty i moralności „rachunek nasz wykazuje poważne pasywa“. P. wicepremjer zapowiedział walkę z bezrobociem i z deficytem budżetowym, ale jednocześnie nawołuje do zwiększenia przyrostu naturalnego ludności, nazywając między wierszami świadome macierzyństwo „bezwartościowem i niszczącem hasłem obcego pochodzenia“. Mamy wrażenie, że hasło to nie jest takie głupie: zmniejszenie bezrobocia przez zwiększenie liczby ludności nie wydaje nam się rzeczą do wykonania w dzisiejszym stanie gospodarczym Polski. Jest to gaszenie ognia benzyną.

Natomiast całkowicie godzimy się ze słowami p. min. Kwiatkowskiego, że „oświata i kultura są w życiu narodów elementem często ważniejszym, niż elementy materjalne“.

Bylibyśmy bardzo radzi, aby te słowa nie były tylko słowami i teoretycznem stwierdzeniem istotnego stanu rzeczy, lecz stały się ciałem. Sam prorządowy „Kurjer Poranny“ stwierdza w nrze z dn. 22.X. „Tragiczny odwrót na froncie powszechnego nauczania“ i dochodzi do przekonania, że po 17 latach niepodległego bytu państwowego nietylko na tym froncie nie idziemy naprzód, ale cofamy się i że w tym stanie rzeczy powszechność nauczania stała się dosłowną fikcją.

Pracy niema, szkół niema a p. wicepremjer domaga się zwiększenia przyrostu naturalnego ludności, który i tak w pierwszym kwartale r. b. był najwyższy w Europie, bo jak wynika z obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, największa liczba urodzeń żywych w stosunku do liczby mieszkańców przypada na Polskę, mianowicie 27,2 na 1000 mieszkańców (na drugiem miejscu znajdują się Włochy 23,3, dalej Węgry 22,2, Holandja 21,2, Niemcy 20, Czechosłowacja 19, Francja 16,1, Anglja z Walją 14,7).

DALSZE ATAKI KLERU NA P. JANUSZA JĘDRZEJEWICZA

Banda okupancka nie może darować b. premjerowi, ministrowi wyznań, twórcy reformy szkolnej Januszowi Jędrzejewiczowi, że zmienił wyznanie okupacyjne na reformowane. O poprzednich pogróżkach KAPry pod adresem p. Jędrzejewicza pisaliśmy w swoim czasie. Ostatnio zaatakowano go dwukrotnie: gdy kandydował do senatu z okręgu Łuck i gdy podczas ostatniego przesilenia rządowego można było przypuszczać, że obejmie on spowrotem tekę ministra wyznania katolickiego. W związku z temi przypuszczeniami KAPra puściła następujący a podjudzający komunikat:

> Pewne dzienniki powtarzają wiadomość o kandydaturze p. Janusza Jędrzejewicza na ministra W. R. i O, P.
>
> W osobistym stosunku p. Janusza Jędrzejewicza do kościoła katolickiego zaszły tak gruntowne zmiany w kierunku ujemnym, że dla społeczeństwa katolickiego jasnem jest, iż nie mogą one pozostać bez wpływu na sposób kierowania sprawami wyznaniowemi i oświatowemi. To też opinja katolicka kraju z jednej strony daje wyraz swemu głębokiemu zaniepokojeniu a z drugiej nie może ukryć zdziwienia, że nie wysuwa się kandydatur, któreby społeczeństwu dawały rękojmię objektywnego kierownictwa tak szczególnym resortem, jakim jest ministerstwo wyznań.

Oczywiście, tym dającym rękojmię objektywizmu kandydatem do teki wyznań mógłby być tylko ksiądz.

Nie wiemy, czy kandydatura p. J. Jędrzejewicza była istotnie brana pod uwagę przy tworzeniu nowego rządu, w którym kierownikiem ministerstwa

wyznań (a nie ministrem!) został mianowany p. prof. Chyliński, trudno nam jednak przemilczeć fakt że p. J. Jędrzejewicz, jako minister wyznań i oświecenia publicznego, sam rozzuchwalił sforę watykańską swoją wobec niej ustępliwością.

Pozatem komunikat KAPry słusznie nazywa ministerstwo wyznań „szczególnym resortem“ bo w innych państwach takiego „resortu“ niema.

Jak widzimy, apetyty kleru okupacyjnego rosną.

STRZEŻONEGO, PAN BÓG STRZEŻE

Prasa wiedeńska doniosła, że papież rozkazał pobudować schrony w Watykanie i piwnice betonowe, które miałyby chronić papieża i kardynałów przed atakiem lotniczym na Rzym. Piwnice mają być wykonane na znacznej głębokości pod ogrodami watykańskiemi i będą połączone z jedenastoma tysiącami pokoi Watykanu podziemnym tunelem z betonu.

Bomb i gazów się boją, ale bogu swą wolę narzucać mówią, że mogą. Kto w to wierzy, niechaj sobie już będzie zbawiony. My wolimy iść prosto do piekła, choć nie wiemy dotąd, gdzie ono jest.

OBIECUJĄCY KANDYDAT DO STANU ZAKONNEGO

W klasztorze reformatów w Krakowie zauważono cudowne znikanie bielizny. Sprawcą owych cudów i swoistym obserwantem siódmego przykazania bożego okazał się kandydat na reformata, Wacław Janiczyk, który również kradł cudownie „cenne wota z ołtarzy“. Jako osobę napoły już świętą osadzono Janiczyka w więzieniu św. Michała.

Dobrze, że skończył na kradzieży wot, miast później okradać ludzi z rozumu, którego i tak w Polsce za wiele niema.

Skonfiskowano

KOSZTY KRWAWEJ AWANTURY MUSSOLINIEGO

Wojna włosko-abisyńska trwa dopiero miesiąc, a już kosztuje przeszło dwa miljardy lirów. Za przejazd każdego żołnierza przez kanał Sueski Włochy płacą po 10 fr. w złocie. A ile cała zabawa będzie kosztowała?

Skonfiskowano

PAŃSTWO DBA O ZBAWIENIE DUSZ OBYWATELI

Znane są harce kleru katolickiego oraz różnych agentek wyznaniowych, grasujących w szpitalach publicznych, które, zamiast nieść pomoc chorym, zatruwają im życie nawracaniem na jedynie zbawczą wiarę rzymsko-katolicką. Okazuje się, że władze państwowe nietylko, że nie tępią tych niegodziwych praktyk handlarzy miłością bliźniego, lecz tolerują je, a nawet pośrednio maczają w tem palce. Oto władze zbierają informacje o kandydatkach do państwowej szkoły pielęgniarek. Między pytaniami jest i takie, czy kandydatka jest religijna? A więc pielęgniarka musi być religijna, aby pracując w szpitalu, mogła należycie nawracać chorych, nie będących religjantami, na wiarę katolicką i dbać należycie o zbawianie dusz obywateli. Jest to przesadna gorliwość władz, czego nie wymaga od nich konkordat polsko-watykański. Jeżeli tak dalej pójdzie, to doczekamy się, że w Polsce przedstawiciele władz państwowych będą służyli do mszy magikom watykańskim, nauczyciele zaś zajmą zaszczytne stanowiska organistów i kościelnych, a wówczas nie miljon—jak stwierdza „Kurjer Poranny“ z d. 10.IX—lecz miljony dzieci polskich znajdą się poza szkołą.

Władze polskie, jak gdyby nie miały nic lepszego do roboty, zabawiają się w zbawianie dusz obywateli, trapionych moralną nędzą, bezrobociem... Stanowczo za dużo oficjalnej magji!

W paru słowach

Mądrzy szwajcarowie. W Szwajcarji odbył się plebiscyt w sprawie zmiany konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej. Za zmianą konstytucji opowiedziało się 200.000 osób, przeciwko zaś przeszło 500.000. Dyktatorskie pomysły nie cieszą się uznaniem szwajcarów.

Skutki włóczenia żydów po pustyni przez Mojżesza. W Toporowie w pow. radziechowskim pożar zniszczył 19 gospodarstw, wartości 100 tysięcy złotych. Ogień powstał w kuczce Jakuba Fischa i przerzucił się na sąsiednie zabudowania. Święto kuczek obchodzą żydzi na pamiątkę przebywania 40 lat na pustyni po wyjściu z Egiptu, a przed wejściem do ziemi obiecanej pod wodzą Jozuego.

Etyka dobroczyńcy i pupila papieża. W rozmowach, jakie przed dwoma laty miał „napastnik“ Mussolini ze znanym pisarzem niemieckim Emilem Ludwigiem, powiedział on: „Czem się chlubię, to tem, że trzeba robić maximum złego swoim wrogom“.

Tylko co będzie, gdy „wrogowie“ zapłacą mu jego własną monetą?...

Z PRASY

Szczere wyznanie

B. minister I. Matuszewski pisze w *„Gazecie Polskiej“:*

„Próbujemy budować nietylko państwo, nawet naszą „kulturę“—na pańszczyźnie. Zmieniły się metody, rzecz została ta sama. Niema różnicy istotnej między batem, co pędził w pole, a taryfą celną, którą każe rolnikowi tak samo siódmy pot z siebie wyciskać, aby zupę posolić. To on dźwiga na swych barkach kartelowe feudalne zamczyska“.

Komentarze zbyteczne. Należy sobie tylko ży-

czyć, aby rząd wyciągnął z tego smutnego stanu rzeczy należyte konsekwencje.

Wiele hałasu o nic!

Klerykalno-endecki *„Głos Lubelski"* z 22.IX r. b. pisze, że podczas akademji, urządzonej z okazji dnia Spółdzielczości w Parczewie, jeden z uczniów szkoły powszechnej wygłosił wierszyk, którego urywek brzmi:

„I pytają ludzie:
„Boże, czy śpisz?
Czyś ty zamknął oczy
Jak kamienny grób
Czy nie widzisz wcale
Naszych krwawych stóp?
Wielki niemy Boże,
Tyś zimny jak trup".

Oczywiście, klerykalny organ oburza się na „bluźnierczy wierszyk", denuncjuje jednego z nauczycieli szkoły powszechnej oraz napada na bezbożniczy Związek Nauczycielstwa Polskiego. Szkoda, że nabożni panowie z „Głosu Lubelskiego" potrafią tylko histerycznie krzyczeć i wyzywać policję oraz prokuratora, a nie umieją czy też nie chcą myśleć. Wówczas niewątpliwie doszliby do wniosku, że gdyby istniał bóg wszechmocny, sprawiedliwy i interesujący się sprawami ludzkiemi, napewno nie pozwoliłby ludziom popełniać takich zbrodni, jak np. mordowanie chrześcijan przez kościół rzymsko-katolicki, niszczenie środków żywności i skazywanie miljonów ludzi na śmierć głodową, napadanie i mordowanie ludności chrześcijańskiej przez katolickich Włochów i t. p.

„Kłopoty duchowieństwa"

Pod tym tytułem zamieścił *„Warszawski dziennik narodowy"* w nrze z dn. 12 sierpnia coś w rodzaju reportażu, który tak się zaczyna:

Miałem sposobność zetknąć się z większą ilością księży naraz. Odpust, obiad u proboszcza, brigde, potem pogadanka, to znakomita sposobność do wynurzeń.

Z tych wynurzeń wynika, że

księża czują się źle. I to wszyscy. I ci — u góry w konsystorzu i ci—rozrzuceni po wsiach.

A przyczyny?

Przyczyn aż za wiele.

Pogorszyły się znacznie stosunki materjalne duchowieńswta. Spadły często niemal do zera dochody z pogrzebów, ślubów, chrztu. 2 zł. za odprawienie mszy otrzyma proboszcz raz na dwa tygodnie. Chrzty za darmo, śluby po 5 zł., pogrzeby bardzo często za darmo. Ultimum refugium *) — to kawałek roli. Pobory księży katechetów są coraz częściej przedmiotem zazdrości ubogich proboszczów. Ks. Biskupi położyli rękę na niewielkiej dotacji rządowej dla duchowieństwa parafjalnego. Jednym konfiskują wszystko, innym połowę. Część z tych sum przydzielają proboszczom najuboższych parafij, część — używają na cele akcji społeczno-religijnej w djecezji. To jest źródło — oczywiście nie jedyne — na finansowanie patronów dla stowarzyszeń młodzieży, dla akcji katolickiej, a jak w djecezji przemyskiej, na wydawanie pisma ludowego i przygotowania do założenia

*) Ostatnia ucieczka, ostatnia deska ratunku.
Red. W. P.

„uniwersytetu katolickiego" w Ustebnej pod Przeworskiem. Ale ci, którym tę dotację odebrano, choć uznają cele, nieco narzekają.

A dalej:

Drugą grupę trosk stanowi stosunek do — ludności. To nie stronictwa są powodem kłopotów, jak to było dawniej. Komunały antyreligijne socjalistów nie robią żadnego wrażenia. Robotnicy, należący do związków zawodowych socjalistycznych, chodzą do kościoła. Walka Stapińskiego, usiłującego wprowadzić hodurowców, całkowicie zbankrutowała, jak i on sam. Ludowcy uregulowali swoje stosunki z władzami kościoła prawie wszędzie. Więc nie ma większych ruchów antykatolickich. A jednak czoła duchownych są nachmurzone. Moralność upada, (a „skarby wychowawcze nieskończonej wartości"? to co? uw. n.), rodzina się rozprzęgła, znikają autorytety, uznawane przez młodzież.

Skolei mamy takie uwagi duszpasterskie, rzucane przy bridżu razem z kartami:

— U mnie przychodzą do ślubu prawie równocześnie z chrztem pierwszego dziecka.

— U mnie okropnie kradną...

— W kościele mam pełno... ale.. tyle że pacierz znają i trochę przykazań. Mało czytają. Nie mają ochoty do społecznej roboty.

— A co czytają?

— Na całą moją parafję sprzedaję (!) 11 „Przewodników Katolickich", i „Roli Katolickiej". Do wsi pozatem przychodzi 1 „Piast" i dwa dzienniki, do mnie i do dworu **). Książek niema,..

— Stosunki ze szkołą zimne. Podejrzewamy tam — czasem zapewne niesłusznie — wrogi dla nas nastrój. Kierownik szkoły jest tradycyjnie gościem odpustowym swojego (?) proboszcza, dziś go—jak pan widzi,—niema, choć prosiłem. Dobry człowiek, ale się boi... Ostatecznie i on i ja—dwaj porządni ludzie ***)—wolimy się unikać.

A teraz nieco o polityce państwa w stosunku do kleru:

W powietrzu czuć zapach burzy. Mimo usilnych starań o utrzymanie stosunków poprawnych, mnożą się zatargi między władzami a hierarchją kościoła. Mimo ustawowego uregulowania sprawy świadczeń na cele kościelne, przepisy tej ustawy nie są respektowane ****).
Brak jakoby rozporządzeń wykonawczych do ustawy... Procesy XX. Jayki, Wryczy, Kochańskiego, Malinicza i innych robią u nas specjalne wrażenie. Są to ogniwa jakby planowej akcji. Wiadomość, iż rząd odmówił swej zgody na nominację ks. biskupa-sufragana Sokołowskiego na Sandomierz, potwierdza usilną dążność rządu do wpływu na nasz Episkopat. Niedawno diecezja nasza (przemyska uw. n.), po śmierci bisk. Nowaka, przeszła podobny okres, jaki obecnie przeżywa diecezja sandomierska. Ograniczają nam lekcje religji. Nie zawsze za nie płacą. Domagają się od nas, byśmy manifestowali naszą solidarność z regime'm.

— Ot i teraz był u mnie starosta, aby mnie zainteresować wyborami. Pan rozumie, w jakim kierunku. Zapisano mnie pewnie na czarną listę. Polityką się nie zajmuję. Do wyborczej agitacji się nie nadaję. Więc odmówiłem.

Skoro księżom jest w Polsce źle, nie mamy nic przeciwko temu, aby sobie z niej wyemigrowali „dla poprawienia sobie losu"—jak piszą „panie domu" w zaświadczeniach pomocnic domowych. Może np. w ich ojczyźnie—Città del Vaticano—będzie im lepiej. Nie trzymamy za połę. Komunikacja z Włochami i Italją istnieje. A z dworca „Termini" w Rzymie można za 50 centów dojechać już tramwajem do Watykanu.

**) Wie to z kartoteki parafjalnej.

***) Świadectwo moralności, wystawione samemu sobie.

****) Mowa o ustawie o podatku kościelnym.

Z KSIĄŻEK

„Tylko dla ludzi postępu" [1])

Florjan Znaniecki, **„Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości".** Lwów-W-wa, Książnica-Atlas, 1935, str. 379 i 5 nlb. cena zł. 6.80.

Wspaniała książka! pełna śmiałych rzutów myślowych i dalekich perspektyw, przekraczających bieżące stulecie. Mówi ona nimniej niwięcej, jeno o nowej cywilizacji i o warunkach, w jakich winien być wychowany przyszły człowiek, aby ta nowa cywilizacja mogła zaistnieć. „Co? nowa cywilizacja? — zapyta niejeden czytelnik — gdzie? w Polsce? w tym kraju nigdy niezwalczonego i powrotnego analfabetyzmu? w kraju, w którym nietylko że nic się nie robi, aby stworzyć nową cywilizację, ale niewiele się robi, aby choćby dotrzymać kroku istniejącej gdzieindziej"?!. Taki okrzyk zdziwienia będzie zupełnie usprawiedliwiony, bo choć można być dumnym z tego, że podobna książka została napisana przez polaka i wydana w Polsce, wygląda ona w obliczu naszej polskiej rzeczyczywistości na utopję, na dzieło „zboczeńca" (ludziom-zboczeńcom autor poświęcił specjalny rozdział jako jednemu z czterech typów biograficznych, dominujących we współczesnej cywilizacji), za fantazję, której rozpatrzenie powinno się w Polsce odłożyć conajmniej do przyszłego wieku, bo w obecnym — trzy czwarte czytającego ogółu będzie przy niej ziewać i niewiele z niej zrozumie. Taka książka dobra jest dla Stanów Zjednoczonych, gdzie autor przebył szereg lat i wykładał socjologję w Columbia University w New Jorku i gdzie istnieje wiara w człowieka i w nieograniczone jego możliwości. Ale w Polsce?... To też całe szczęście, że książka prof. Znanieckiego ma się ukazać w języku angielskim i w powiększonym formacie. W języku angielskim będzie ona napewno czytana i — zrozumiana. U nas będzie to jeszcze jeden głos wołającego na puszczy. Przynajmniej na przeciąg 150 lat. To też tylko temu możemy zawdzięczać napisanie i wydanie w Polsce wymienionej w nagłówku książki, że jej autor spędził szereg lat w Ameryce i nauczył się inaczej patrzeć na życie i człowieka.

Z uwagi na wielką nieaktualność pracy prof. dra Florjana Znanieckiego dla obecnych czasów w Polsce i my moglibyśmy się nią nie zajmować, gdyby nie była ona napisana... dla nas, wolnych myślicieli, choć autor ani słówkiem o nas nigdzie nie wspomniał wyraźnie, ale cały końcowy rozdział, zatytułowany „Możliwość nowych ludzi", może się w obecnej Polsce odnosić tylko do nas i jeszcze do kilkunastu chodzących luzem postępowców. Bo tylko dzięki takim, jak my, może zjawić się w Polsce typ człowieka, konieczny do powstania nowej ogólnoludzkiej cywilizacji, o jakiej marzy autor „Humanizmu i poznania", „Zagadnienia wartości w filozofji" oraz „Socjologji wychowania".

Poza kapitalną pracą profesora Władysława Spasowskiego p. t. „Wyzwolenie człowieka, nie było dawno w Polsce książki napisanej przez polaka, o tak doniosłem znaczeniu dla postępu cywilizacji i kultury, jak książka prof. Znanieckiego, która powinna się znaleźć w każdej bibljotece wolnomyślicielskiej, a Zarząd Główny P. Z. M. W. powinien ją posyłać zawiązującym się Kołom Związku razem z instrukcją o tworzeniu nowych Kół. Nie ograniczamy się przecież tylko do tego, aby wykazywać dogmatyczne bzdury i demaskować łajdactwa kleru, jako dwa zasadnicze zła w dziedzinie intelektu i etyki, na które się nie godzimy, lecz naszem głównem zadaniem jest praca dla takiej właśnie nowej ogólnoludzkiej kultury, o której pisze prof. Znaniecki w swojej zachwycającej książce. A przecież naszym czytelnikom chyba tego mówić niepotrzeba, że kultura nie jest czemś istniejącem samo przez się, w oderwaniu od ludzi, biorących w niej czynny udział, lecz, że jest ona — jak wszystko, co istnieje przez człowieka dla człowieka—sumą wartości, wypracowanych przez twórcze w dziedzinie kultury jednostki i grupy ludowe, narodowe, klasowe, naukowe, artystyczne...

Autor jest socjologiem i filozofem kultury, zna doskonale psychologję jednostek i grup, jest więc zarazem pośrednio i pedagogiem, a chlubą Uniwersytetu Poznańskiego może być to, że dla niego specjalnie utworzył katedrę socjologji, jedynej na całą Polskę. Obawiamy się, że jako człowiek o niezależnym sposobie myślenia, nie pozostawi w Polsce wielu potomków swojej myśli naukowej, a znajdzie ich raczej więcej poza granicami kraju, jak np. w Stanach Zjednoczonych, gdzie stał się już jedną z powag naukowych, zapraszanych stale do współpracy nad trudniejszemi zagadnieniami w dziedzinie socjologji [2]). Prof. Znaniecki nie jest jednak ani pierwszym ani ostatnim, którzy musieli emigrować z naszego saskiego ciemnogrodzkiego zaścianka, aby ujawnić swe wartości kulturalne i zdobywać u obcych zrozumienie i sławę [3]).

Mówił mi niedawno jeden z działaczy Polonji amerykańskiej, że prace prof. Znanieckiego, głównie „Cultural Reality" i „The Method of Sociology" czytują nietylko socjologowie, filozofowie i wychowawcy amerykańscy, ale nawet—politycy. A u nas? Bardzo wątpi, czy którykolwiek z polityków polskich wie o istnieniu prof. Znanieckiego, a jest rzeczą jeszcze wątpliwszą, czy miał w ręce choć jedną z jego prac. W Polsce przecież prawie żaden z polityków nie mówi o kulturze, jako o czemś niepotrzebnem, to też — tak jak wiele innych rzeczy w Polsce—„robi" się ona i istnieje „sama".

Ale to, co może nie obowiązywać w Polsce polityków i mężów stanu (a nie obowiązuje ich przedewszystkiem stan kultury i jej przyszłość), to dla wolnego myśliciela jest naczelnym obowiązkiem. Dlatego prof. Zaniecki nie zawiedzie się na nas: jego postulaty w dziedzinie nowej kultury przyjmujemy za swoje.

Henryk Wroński

---

[1]) Taki napis nosi opaska na książce, którą powyżej omawiamy. Dzieło do nabycia w administracji „Wolnom. P.". Porto zwykłe 60 gr. polecone 90 gr.

[2]) Jednym z najbliższych współpracowników prof. Znanieckiego jest jego żona, p. dr. Eileen z Markleyów, amerykanka, osoba szczerze do Polski przywiązana.

[3]) Podobnie od wielu lat pracuje zagranicą dr. Bronisław Malinowski, badacz wierzeń i kultur pierwotnych, autor wydanej w r. 1915 przez Akademję Umiej. w Krakowie pracy o „Wierzeniach pierwotnych i o formach ustroju społecznego" (zob. W. P. z 1929 r. Nr. 6), o którym szerszy ogół czytelników polskich dowiedział się dopiero z pracy Bertranda Russela „Małżeństwo i moralność".

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dn. 2 listopada r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłoszą odczyty: a) ob. Władysław Poniecki p. t. „MICKIEWICZ JAKO REWOLUCJONISTA I SOCJALISTA", b) ob. Janina Kulczycka p. t. „MICKIEWICZ JAKO ARTYSTA".

W dn. 9 listopada r. b. w sobotę, o godz. 8-ej wiecz. ob. Jan Krzesławski wygłosi odczyt p. t. „PRAWA STANISŁAWA BRZOZOWSKIEGO WOBEC PRÓB REWIZJI".

Książki nadesłane

Józef Piłsudski. — Ulina Mała, Gebethner i i Wolf.

Władysław Orkan. — Listy ze wsi, tomy I i II, Gebethner i Wolff.

Czesław Lechicki. — Przewodnik po beletrystyce, Księg. Św. Wojciecha.

Władysław Pobóg-Malinowski, Józef Piłsudski, 1901—1908 „W ogniu rewolucji", Geb. i Wolff.

Nowe broszurki do masowego kolportażu:

1) „Jak wolni myśliciele pojmują boga"?
2) „Co wolni myśliciele sądzą o religji"?
3) „Czy biblja jest autentycznem słowem bożem"?

po 3 grosze każdy egzemplarz

Porto do	8 egz. —	10 gr.
„ „	15 „	15 „
„ „	25 „	25 „
„ „	50 „	50 „
„ „	100 „	60 „

Wpłaty należy usktecznieć zgóry pocztowym przekazem rozrachunkowym „Wolnymyśl. Polsk".

Administracja „Wolnomyśliciela Polskiego"

posiada na składzie prace

d-ra Leona Świeżawskiego

1) **Bóg - Rozsądek** — Zasady religji wiarygodności, godnej rozsądnego człowieka.
Cena zniżona zł. 5.— + porto polecone 0.90
2) **Tragedja Inteligencji** — Cena zniżona zł. 1.— + porto zwykłe 0.30

Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14.200, konto „Wolnomyśliciela Polskiego".

KOLEKTURA

PAŃSTWOWEJ LOTERJI KLASOWEJ

Polskiego Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16, telefon 218-14

POLECA LOSY DO II KLASY 34-ej LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Cena

1/4 losu zł. 20— 1/2 losu zł. 40— 1 los zł. 80—

Należność prosimy przekazywać przez P.K.O. 16.488

KAŻDY SPOŁECZNIK POWINIEN KUPIĆ I PRZECZYTAĆ

książkę WŁADYSŁAWA PONIECKIEGO

p. t. **MYŚLICIELE I BOJOWNICY**

z przedmową Henryka Wrońskiego

Cena **zł. 2.—** z przesyłką **2.50**

Do nabycia w Administracji „Wolnomyśliciela Polskiego", Warszawa, Królewska 16 konto P. K. O. 14200

KALENDARZ

WOLNEGO MYŚLICIELA

na rok 1935/6

(po konfiskacie nakład drugi) jest do nabycia w cenie gr. 60 za egz. + porto gr. 25.

Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14 200 na konto „Wolnomyśliciela Polskiego".

HENRYK WROŃSKI

Co wolna myśl „burzy" a co wzamian daje?

cena 50 gr. + porto gr. 25

Do nabycia w Administracji naszego pisma.

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 25 „Błysków".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.